

Zapomnieni...

27 października 2016

„Zrób coś, napisz do gazet!” – woła dziadek Edward – 93 letni emerytowany pułkownik Wojska Polskiego. „Przecież Ona tam powoli umiera” – złości się. Przyzwyczajony, że zawsze miał wpływ na rzeczywistość, nie może pogodzić się z sytuacją. W jego odczuciu porwano mu żonę i nikt nie chce pomóc.



PÓŻNA MIŁOŚĆ

Irena i Edward (mój dziadek) poznali się w klubie seniora na warszawskiej Ochocie. Od razu przypadli sobie do gustu, okazało się że mają podobne zainteresowania i podejście do życia. Obydwoje aktywni, czytani, uwielbiali tańczyć. Miłość po osiemdziesiątce robiła wrażenie na wszystkich. Pokazywała, że na szczęście nigdy nie jesteśmy za starzy. On niemal głuchy i uparty, ona rozmowna i cierpliwa.

W 2009 roku wzięli ślub w kościele katolickim. Okazało się, że osoby starsze mogą przed Bogiem wyznać sobie miłość i nie wymaga to rejestracji w Urzędzie Stanu Cywilnego. Od tamtej pory wiedli nietypowe życie małżeńskie. Edward mieszkał nadal z rodziną na Ochocie, Irenka sama na Żoliborzu. Ustalili sobie pewien stały rytm życia. W piątki Edward jechał do żony i wracał w niedzielę wieczorem. Najważniejszym punktem spotkania

były sobotnie tańce. Razem jeździli na wczasy do Juraty, czasem do sanatorium czy nad jezioro Zegrzyńskie. „Mam wspaniałą Opiekunkę” – cieszył się Edward (Irenka była wyjątkowo sprawna ruchowo). „Ciagle ten sport!” – złościła się Irenka, gdy zbyt długo oglądał telewizję. Nikt nie zgadłby, że są „młodym małżeństwem”, zachowywali się jakby znali się całe życie.

Niestety 2 lata temu Irenka zgubiła się w drodze do znajomych. „Źle wysiadłam” – tłumaczyła zakłopotana. Sytuacja powtarzała się i zaniepokojony Edward poprosił swoją córkę o pomoc. Jego pierwsza żona chorowała ponad 10 lat na chorobę Alzheimera zatem zauważył dobrze znane mu objawy. Pojechali zrobić tomografię komputerową, poszli do lekarza. Alzheimer. Edward był załamany. Stracić dwie żony z powodu tej samej choroby to przesadna ze strony losu. Coraz częściej nocował u Ireny. Pilnował aby nadal była aktywna, czytał z nią gazety, chodził na sobotnie tańce. Rodzina Irenki była bardzo zajęta, zapracowana, on miał dla niej czas. Z biegiem miesięcy stan Irenki ulegał powolnemu pogorszeniu. Nie mogła już sama przyjmować leków, gubiła się poza domem. Dobrze czuła się za to we własnym mieszkaniu z Edwardem. Gotowała mu zupy, chodzili razem na krótkie spacerki.

W czerwcu 2016 córka Ireny – Anna zarządziła spotkanie rodzinne. Ustalono, że trzeba wynająć opiekunkę, która będzie pomagała przy przyjmowaniu leków, dbała aby Irenka odpowiednio się odżywiała i spacerowała. Edward miał pokrywać część kosztów. Niestety opiekunka okazała się niepotrzebna. Kilka dni później sytuacja diametralnie się zmieniła.

UPROWADZENIE

Otrzymałam telefon od dziadka – potrzebował pomocy. „Irenka ma gdzieś jechać!” – tłumaczył zdeorientowany. Natychmiast pojechałam na Żoliborz. Irenka jak zwykle była elegancka- w garsonce i kolczykach z pereł, zaproponowała mi coś do picia. Zaraz po moim przyjściu wpadła córka Ireny- Anna wraz z

przyrodnią siostrą. Rozgorączkowana, zła, natarczywa. „Jedziemy, nie ma czasu!”

Irena nie chciała jechać. „Jadę ale z Edwardem” – odpowiadała. „Dlaczego Edward nie może jechać?” Anna nie słuchała matki, bardzo energicznie zbierała jej rzeczy, złościła się że nie ma czasu, że lekarz czeka. Twierdziła że, załatwiła ostatnie miejsce w 3 tygodniowym sanatorium dla chorych na Alzheimera. „Edward nie może jechać, on nie ma Alzheimera!, chcesz mieć lepszą pamięć, czy nie?”

Widziałam, że nie mamy z dziadkiem żadnych szans pomóc. Irenka tylko coraz bardziej się denerwowała, Anna była zdeterminowana zabrać matkę. Ja w ciąży, dziadek z bardzo słabym sercem niewiele mogliśmy zrobić. Na moje pytanie, gdzie jedzie Irenka, czy będzie można ją odwiedzić Anna odpowiedziała, że jeszcze nic nie wie, że da znać telefonicznie.

„Niech im Pani pozwoli chociaż spokojnie się pożegnać” – powiedziałam. To było niezwykle smutne i wzruszające.

Tak Irenka zniknęła ze swego mieszkania na Żoliborzu. Anna nigdy nie odebrała telefonu. Nie ukryła niechęci do dziadka.

ZABIERZ MNIE DO DOMU

Po 3 tygodniach odnaleźliśmy Irenkę. Był to raczej szczęśliwy przypadek. Anna nie odpowiadała na telefony czy smsy, nikt ze znajomych nie wiedział, gdzie umieściła matkę. Irenka przebywała w prywatnym domu opieki na Bielanach. Siedziała smutna i samotna na korytarzu, w rękę ścisnęła pustą torebkę. Nie miała telefonu, dokumentów. Przez chwilę nie poznawała dziadka. Po godzinie jakby „wróciła”, zaczęła rozmawiać jak wcześniej. „Jak mnie tu znalazłeś?” – pytała. „Kiedy mnie zabierzesz do domu?” Te dwa pytania zadawała podczas wszystkich spotkań. Nie chciała być w tym domu. Była wyraźnie nieszczęśliwa.

Jak tam jest pytałam dziadka. „Tam się tylko je i śpi, w

telewizji mają włączony ten sam kanał, i wszyscy są bardzo chorzy. Nie ma z kim rozmawiać. Wystawiają ich do ogrodu i tyle. Irenka się tam nie nadaje. To umieralnia!” Dziadek nie wiedział jak może ją zabrać. Dwa razy w tygodniu pokonywał odległość 25 km aby odwiedzać żonę. Annę spotkał raz, nawet się nie przywitała.

Zaczęliśmy szukać pomocy. Wydawało się oczywiste, że osoba dorosła nie może przebywać gdzieś wbrew woli. Irenka ma przecież wysoką emeryturę i własne mieszkanie, a choroba nie jest jeszcze tak zaawansowana, aby pozbawić ją prawa wyboru. Irenka była wyraźnie zawieszona w danej chwili. Niestety każda chwila była taka sama- smutna i samotna. Trzeba było jej pomóc- tylko jak? Pracownik socjalny odmówił przyjazdu do domu opieki, powiedział, że nie zajmuje się tego typu sprawami, poradził zgłosić się do prokuratury. Sytuacja miała się tylko pogorszyć. 1 września Irenka znowu zniknęła.

POSZUKIWANIA

93 lata, migotanie przedsionków, długa lista chorób. Dziadek jest naprawdę upartym człowiekiem. Nie poddaje się bez walki. Walczy o Irenkę. Nadal nie wiemy, gdzie ona jest. Nikt nie wie, tylko Anna.

Byliśmy w 3 punktach porad prawnych- w tym w Helsińskiej Organizacji Praw Człowieka i w Centrum Alzheimera. Przeczytaliśmy w mediach kilka podobnych historii. Prawnicy współczuli, radzili, jednak nie dawali dużych nadziei na szybką pomoc Irenie. Wszyscy ludzie, z którymi rozmawialiśmy na ten temat wydawali się zmartwieni, podawali kolejne adresy, pod którymi można szukać pomocy. Zgodnie z sugestiami prawników byliśmy na komisariacie policji. Tam pani policjant powiedziała, że nie może poszukiwać Ireny bez nakazu sądu. W sprawach rodzinnych sytuacja nie jest oczywista i potrzebne są pewne procedury. Złożyliśmy do Sądu podanie o poszukiwanie Ireny. Od miesiąca czekamy na odpowiedź.

Inną drogą na poszukiwanie Ireny jest zgłoszenie popełnienia przestępstwa. Jakiego przestępstwa? Tutaj trudno znaleźć odpowiedni paragraf. Złożyliśmy ostatecznie doniesienie do prokuratury rejonowej przeciwko Annie w sprawie znęcania się psychicznego nad dziadkiem Edwardem oraz zagarnięcia jego mienia. Ten drugi, nieco absurdalny w tej sytuacji zarzut daje największe szanse powodzenia. Anna zapomniała, że dziadek zostawił w mieszkaniu matki telewizor i ciśnieniomierz, mieszkanie wynajęła, rzeczy nie oddała. Zagarnięcie przedmiotów o wartości powyżej 600 zł łamie prawo.. Jeżeli w toku śledztwa padnie pytanie o miejsce pobytu Ireny, Anna będzie musiała odpowiedzieć. Dziadek jako osoba pokrzywdzona będzie mógł przeczytać protokół z prowadzonej sprawy. Na odpowiedź prokuratury też trzeba czekać. Jak długo, ciężko powiedzieć. Tymczasem pamięć Ireny słabnie z każdym dniem. Dzwoniliśmy do ponad 20 prywatnych domów opieki w nadziei, że ją odzyskamy na własną rękę, bezskutecznie.

„Co zrobić aby Irena wróciła do domu?” – to interesuje dziadka najbardziej. Aby o tym decydować trzeba mieć status kuratora osoby niepełnosprawnej lub być prawnym opiekunem osoby ubezwłasnowolnionej. Obie procedury sądowe trwają miesiącami. Kuratora wyznacza osobie niepełnosprawnej sąd opiekuńczy, na wniosek samej osoby zainteresowanej, kogoś z bliskiej rodziny lub organizacji pozarządowej zajmującej się ochroną praw osób niepełnosprawnych. Nie należymy do żadnej z powyższych grup. Nie mamy dokumentów poświadczających niepełnosprawność czy nawet chorobę Ireny. Nie wiemy gdzie przebywa. Trzeba jednak spróbować. Nawet jeśli to Anna zostanie kuratorem matki, będzie wtedy musiała wywiązać się z obowiązków zgodnie z prawem i będzie można zgłaszać do sądu wszelkie zastrzeżenia odnośnie sprawowanej opieki.

Ostatnia opcja dotyczy ubezwłasnowolnienia. Wniosek należy do sądu okręgowego. Może to zrobić tylko ktoś z najbliższej rodziny lub prokurator. Ta procedura trwa najdłużej (6-9 miesięcy). Ubezwłasnowolnienie kogoś to poważna sprawa. Mimo,

że odbiera osobie z Alzhaimerem większość praw, daje także prawo do kontroli jakości sprawowanej opieki (za pośrednictwem sądu). Dodatkowo osoba chora musi stawić się osobiście, co daje szansę na dowiedzenie się gdzie mieszka. Wystarczy przekonać prokuratora aby podjął odpowiednie działania... ”

„Zrób coś! Napisz do gazet!” – woła dziadek.

WNIOSKI

Jako młoda osoba rzadko myślę o starości. Teraz głównie myślę o młodości. Noszę córkę pod sercem, urodzi się w grudniu.

Cała ta sprawa napawa mnie niepokojem. Czy zdołam ją tak wychować, aby szanowała ludzką godność i prawo do życia zgodnie z własną wolą? Czy dzieci naprawdę mają pełnię praw zrobić ze starym rodzicem co zechcą? Czy mogą decydować z kim i gdzie będą mieszkać, z kim rozmawiać?

Wszyscy rodzice powinni się nad tym zastanowić. „Bądź dobry dla swoich dzieci- to one wybiorą ci dom opieki- „taki żart usłyszałam kiedyś w Anglii. Dopiero teraz widzę, że to nie żart, tylko smutna rzeczywistość.

POTRZEBA ZMIAN

Okazuje się, że można coś zrobić. Wystarczy, aby dopisano jedno zdanie w Kodeksie Rodzinnym i Opiekuńczym. Chodzi o wyrównanie praw osób ubezwłasnowolnionych z osobami małoletnimi.

Osoby ubezwłasnowolnione mają obecnie mniejsze prawo niż dzieci.

Osoba bliska, choć niespokrewniona może domagać się prawa do kontaktu z dzieckiem. Sąd decyduje czy kontakt z daną osobą jest dziecku faktycznie potrzebny. Jest wiele sytuacji w których dzieci mają bliskie relacje z osobami z poza rodziny biologicznej.

W przypadku osób starszych, niepełnosprawnych, ubezwłasnowolnionych, nie ma żadnych zapisów prawnych. Niestety, ale w praktyce można je zamknąć w odosobnieniu i odmówić prawa do spotykania się z osobami bliskimi. Wystarczą więzy krwi aby bezkrytycznie zarządzać życiem drugiej osoby.

Dodatkowo wydaje się, że pracownicy socjalni powinni mieć większe kompetencje w zakresie podobnych spraw. Dziwi odmowa oceny sytuacji osoby chorej przebywającej w domu opieki wbrew własnej woli. Sprawa jest trudna, gdy dotyczy osoby z chorobą pamięci. Oczywiście jest, że jej ocena rzeczywistości może być nieadekwatna. Taka osoba jest podatna na sugestie, zagubiona, podpisuje podkładane dokumenty bez ich analizy (w tym zgodę na pobyt w prywatnym domu opieki). Gdyby pracownik mógł przekazać swoją opinię do prokuratury- czy i w jaki sposób łamane są prawa człowieka, rodzina nie byłaby tak bezkarna w podobnych sytuacjach.

Edward i Irenka są małżeństwem w ujęciu moralnym. Niestety, nie według prawa. Irenka pozbawiona kontaktu ze znanym sobie otoczeniem szybko zapomni ich miłość, Edward będzie pamiętał do końca życia.

Autorstwo: Aleksandra Sadowska–Gruźdź

Zdjęcie: [Unsplash](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.eu](#)